



Następnego dnia, bardzo wczesnie rano, młoda kobieta siedziała przy stole laboratoryjnym. Jasnobrązowe włosy upięła w kok, gdyż opadały jej na tabletkę, w którym przeglądała strony w sieci.

Co chwilę przegryzała czekoladowe ciastka, popijając ciepłą kawą z mlekiem. Skupiona, w ciszy uważnie czytała.

Nagle rozległ się trzask tłuczonej ceramiki. Podejrzewając, co się stało, spojrzała na drugi koniec obszernego pomieszczenia, zastawionego regałami, sprzętem elektronicznym oraz dużymi maszynami.

Stała tam kreatura przypominająca goryla, odziana w fartuch kuchenny, ślepo wpatrzona w podłogę, na której leżały kawałki rozbitego talerza. Spoglądała w dół bez zrozumienia sytuacji.

– Muszę nad tobą popracować – rzekła kobieta z rozczarowaniem, po czym uśmiechnęła się do zwierzęcia.

Goryl skulił głowę zawstydzony. Szturchnął masywnym palcem kawałeczki porcelany, po czym chwycił dwa i spróbował złączyć, dociskając je do siebie. Wypuścił kawałki z palców, by sprawdzić, czy sposób będzie skuteczny. Rozłączyły się, upadając na podłogę. Wypełniła go złość. Zmarszczył gniewnie brwi oraz czoło, uważnie przyglądał się nieposłusznym częściom.

– Aaaaaha! – zareagowała jego właścicielka, przyglądając się zdarzeniom. – Uwaga! – dodała z rozbawieniem. Kreatura ze złości uderzyła pięścią w podłogę, rozbijając resztki talerza na jeszcze drobniejsze kawałki. – Albo po prostu kupię metalową zastawę – podsumowała zrezygnowana.

Zeszła z krzesła. Ubrana w pidżamę jasnozielonego koloru, przykrytą blad różowym szlafrokiem podeszła do zwierzaka.

Byli tego samego wzrostu, gdy stał oparty na czterech łapach. Pogłaskała go po głowie, uśmiechając przy tym serdecznie.

– Nie martw się. To nie twoja wina. W końcu to ja cię wykreowałam.

Goryl objął ją uradowany. Przycisnął delikatnie do czarnego futra.

Ktoś zapukał do drzwi. Obydwoje zdziwieni spojrzeli w ich kierunku. Kreatura mruknęła podejrzliwie i nastawiła uszu.

– O tej porze? Dziwne – stwierdziła kobieta.

Ponownie dobiegł ich dźwięk pukania. Tym razem mocniejszy i szybszy.

– Musisz zniknąć – rzekła pospiesznie do goryla.

Pstryknęła go delikatnie w nos. Ten prychnął i w tej samej chwili rozpułynał się w czarną mgłę, która jak za podmuchem wiatru rozlała się po pomieszczeniu i zniknęła.

Drzwi zostały otworzone do wewnątrz. Ciemnoskóry młodzieniec ujrzał przed sobą śliczną kobietę o piwnych oczach i jasnej cerze.

Zaskoczona, przyglądała się mu uważnie. Nie mówiąc ani słowa, z niedowierzaniem mrugała oczami.

– Cześć. Ty jesteś Lilly, prawda?! – zapytał niechętnie. Sprawiał wrażenie przymuszonego do przyjścia i rozmowy.

– A może... – uśmiechała się niezręcznie – przedstawiłbyś się najpierw, skoro to ty zapukałeś do moich drzwi. Hmm? – zaproponowała.

– Lived – odparł niechętnie.  
– To jest imię?  
– Nie.  
– A więc jak masz na imię?  
– To takie ważne? – irytował się.  
– Tak, ale jeśli masz coś do ukrycia. Rozumiem.

To stwierdzenie ruszyło chłopaka. Kobieta dostrzegła ten fakt.

– Czyli masz – orzekła.

Zrobiło mu się głupio przed nieznaną.

– Novad – przedstawił się pokornie.

– Miło mi. Jestem Lilly Revelk. Lilly. Po prostu – odpowiedziała, potrząsając jego dłoń w energicznym uścisku.

– Co cię sprowadza? – zapytała z zaciekawiona.

Chłopak rozglądnął się w prawo, potem w lewo. Bardzo długi, wysoki korytarz był pusty.

– Mogę wejść? – był skrępowany.

– Pewnie! Wchodź, przystojniaku – ćwierknęła radośnie.

Ciemnoskóry młodzieniec wszedł do środka. Od razu uderzyła go ogromna kolekcja notatników, wszelakiej maści ekstraktów i ręcznie wykonanych kosmetyków, różnobarwnych mikstur zamkniętych w szklanych fiolkach,

dziwacznych przyrządów i narzędzi leżących na półkach.

Usiedli przy stole na wysokich krzesłach.

– Poczęstujesz się ciasteczkami? – zaproponowała, podsuwając talerz.

– Chętnie. Uwielbiam jeść – ucieszył się.

Schrupał ze smakiem jedno, potem drugie.

– Przepyszne – zachwycił się smakiem.

– Dziękuję – odparła uradowana.

– Twój wypiek?

– Mhmmm – potwierdziła dumna.

Chłopak przełknął ostatnie kęsy. Nagle spoważniał.

– Co jest? – Z zainteresowaniem przyglądała się rozmówcy.

W tym samym momencie, gdzieś z oddali między regałami, rozbrzmiał ćwierk ptaków, a zaraz po nim miauknięcie. Lilly zerwała się z krzesła i pobiegła w tamtą stronę.

Novad ze zdziwieniem śledził ją spojrzeniem szeroko otwartych oczu. Po chwili wróciła, trzymając telefon w dłoni.

– Przepraszam. To było bardzo ważne – rzekła uprzejmie. – Czekałam od wczoraj na tę odpowiedź od mojej najbliższej przyjaciółki. Jest mi tu jak siostra.

– Miło, że masz taką osobę. Pozytywne wiadomości?

– Taaaaaak! – roześmiała się szczerze i głośno. – Właśnie dostałam od niej ochrzan za to, że moja kreatura z liścika, która miała ją wyściskać, przeraziła ją na początku, bo podejrzanie się zachowywała – śmiała się.

– O rany. To co to było? – zapytał zaciękwiony.

– Ogromny niedźwiedź. Żeby pokazać ogrom chęci. Taki dwumetrowy miał być. A wyszedł chyba troszkę wyższy. Nie wiem.

– Pewnie też bym się przestraszył na jej miejscu – powiedział ze zrozumieniem.

– Pewnie to ona jak zwykle przesadza. Jakaś nerwowa jest ostatnio. – Posmutniała po tych słowach na chwilę. – Nie wiem, o co chodzi i szkoda mi jej, ale wiem, że jest bardzo silna i dałaby sobie radę, gdyby coś poszło nie tak. Czegoś jednak nie chce mi powiedzieć, żeby mnie nie martwić. Ale trzymamy się i wspieramy zawsze w trudnych chwilach, a wczoraj szła na ciężką rozmowę. Z samym Mistrzem Akademii.

– Miło z twojej strony – wyraził szczerze uznanie.

Przez moment odbiegła gdzieś myślami. Musiały być ciężkie, wyglądała na strapioną.

– A ciebie co do mnie sprowadza? – wystrzeżliła nagle weselej.

Zaintrygowana i chętna do pomocy wbiła ciekawskie spojrzenie w postać chłopaka. Lekko tym speszony odparł:

– Chciałbym... Właściwie muszę pojąć dobrze, co to jest ta kreacja – rzekł, jakby stał na szali życia i śmierci. Bardzo mu zależało.

– Kreacja to kreacja. Po prostu – Lilly zachotała rozbawiona, na co obrzucił ją niechętnym spojrzeniem.

– Ale ja tego nie rozumiem! – rzekł rozgniewany.

Kobieta wyczuła, że Novad traktuje temat bardzo poważnie. Jeszcze poważniejszą musi mieć przyczynę, bo mimo niechęci w głosie wyczuła, że chłopak nie chce odpuścić.

– Z którego roku jesteś? – zapytała.

– Pierwszy. Jestem kadetem protektorów – odparł spokojnie.

– Więc będziesz miał teorię i trochę praktyk w przyszłości. Spokojnie. Zrozumiesz wszystko w odpowiednim czasie – wyjaśniła łagodnie.

- Muszę teraz – upierał się stanowczo.
- Bo? – dociekała przekornie.
- Bo tak! – odrzekł równie przekornie.
- Ehhh... Dziecinada – stwierdziła, odpuszczając przekomarzanie.

Revelk sięgnęła po tablet. Po paru kliknięciach i wpisie odnalazła odpowiednie dane i przeczytała uważnie interesujące ją rzeczy.

– Ściągnij koszulkę – nakazała, doczytując ostatnie zdanie.

- Co? – zdziwił się niezmiernie.
- Wstań i ściągnij koszulkę – powtórzyła z większą stanowczością.
- Po co? – zapytał niechętnie.
- Rób, co mówię albo nic ci nie wytłumaczę.

Zdesperowany młodzieniec zszedł z krzesła. Ubrany był w sportowe buty, ciemnoszare spodnie i czarną koszulkę z krótkim rękawem, z nadrukiem zabawnej postaci z kreskówki.

Stanął wyprostowany. Przez moment jeszcze się wahał. Lilly tylko patrzyła zniecierpliwiona, uśmiechając się. W końcu przemógł się i pozbył górnej części ubrania, odsłaniając dobrze wyrzeźbioną, smukłą sylwetkę.

– Niezłe ciało. Nawet bardzo. Seksowne – komplementowała, zbliżając się do chłopaka.



Z bliska przyjrzała się od razu jednej rzeczy. Punkt na silnym torsie w miejscu serca był sinawy i mały, rozciągnięty w pionową plamę.

– A to co? – rzekła retorycznie, w powietrze.

– Nic nadzwyczajnego. Si...

Nie dokończył zdania, bo Lilly bez pytania o zgodę przyłożyła do tego miejsca dłoń. Od razu poczuł lekkie i zaskakująco miłe łaskotanie. Wokół dłoni zaiskrzył bladozielonkawy pył, rozplywający się spod palców na boki. Delikatnie oświetlał jasnobrązową skórę Novada i po chwili zniknął.

Spojrzał zaskoczony na trochę niższą od siebie kobietę. Ta odwzajemniła gest i oznajmiła:

– To jest kreacja.

Siniak zniknął.

– Zgadza się. Ale jak to działa, skąd się bierze? Tego nie wiem. I nie rozumiem przez to... – urwał nagle wystraszony.

– Spokojnie. Wiem, że masz swoje tajemnice – rzekła wyrozumiale. – A kreacja bierze się z wnętrza. Z całych nas, również dzięki temu, co dookoła nas.

– Jak to? Nic mi to nie mówi.

– Ehh... – westchnęła. – Ubierz się i siadaj.

Tak też postąpił i zasiedli ponownie przy stole.

– Najpierw coś prostego – zaczęła instruowanie. – Rozejrzyj się dookoła i znajdź coś, co ci się spodoba. Coś ładnego – nakazała. – Tylko nic nie mów. Ani słowa.

Chłopak zrobił minę, jakby nieszczególnie podobały mu się te właśnie słowa. Wykonał jednak polecenie. Rozglądnął się powoli, uważnie.

– Mam – poinformował.

– Dobrze. Teraz stwórz w głowie komplement, ale nie wyjawiaj go. Trzymaj cały czas w myślach. Bez przerwy.

Mijała chwila za chwilą, aż w końcu młodzieniec uśmiechnął się.

– Doskonale! Udało się – klasnęła w dłonie ucieszona.

– Co się udało? – nie pojmował.

– Słuchaj uważnie. Skup się. Wy tłumaczę ci to teraz.

– Dobra. Słucham – starał się skoncentrować.

– Na moje polecenie wykreowałeś w głowie myśl. Fizycznie to impuls elektryczny w mózgu, który istniał w danej chwili. Impulsy wytwarzają energię. Narastała, a ty trzymałeś ją w sobie. Nie wykorzystasteś, nie pchnąłeś dalej do obrócenia w żadną formę. Fizycznie mogła to być po prostu artykułowana fala dźwiękowa, do stworzenia

której użyłbyś energii, by poruszyć ciało. Czyli słowa. Mógłby z tego wyjść komplement lub obraza, w zależności od twojej erudycji i wyobraźni. Skoro zatrzymałeś ją w sobie, a była pozytywna, to i pozytywna energia twojego ciała wykreowała na tobie efekt, by dać upust kumulacji energii, której nie mogłeś dłużej utrzymać. Czyli, mówiąc prościej, uśmiech. Świadomie wykreowałeś uśmiech.

Młodzieniec dał sobie chwilę na przyswojenie natłoku informacji.

– Faktycznie! – przyznał mile zaskoczony. – Sam sobie to zrobiłem.

– Dokładnie. Zebrałeś myślą tyle pozytywnej energii w danym czasie, że uwięziona w twoim ciele, skumulowana na tyle, że nie do utrzymania, przeforsowała naturalną reakcję fizyczną. Gdybyś był kreatorem, mógłbyś panować nad nią i wykreować coś więcej.

– Teraz rozumiem – ucieszył się.

– Schemat jest prosty. Świadomość, kreacja, pobór energii i zmiana na efekt końcowy.

– No tak, tylko...

– A co ciekawsze. Zauważ – wtrąciła się Lilly – że twoja świadomość wzięła się z fizycznie istniejącej rzeczy. Można więc równie dobrze

swoją kreację używać na zewnątrz i oddziaływać przez nią fizycznie na otoczenie.

– Właśnie chciałem o to zapytać. Jak to zrobić?

– To proste. Wróć myślą do komplementu i jak tylko poczujesz, że zaczyna już na ciebie wpływać, w tym właśnie momencie na chwilę spróbuj się opanować i przerób go, wykorzystując ciało do wytworzenia fali dźwiękowej. Nazwij właściwie to, co będziesz czuć, to, co pierwsze przyjdzie ci do głowy. Odpowiednia ilość pobranej energii powinna zadziałać. Zobaczmy, co się stanie.

– A tak prosto mówiąc, co mam zrobić?

– Ha, ha, ha... W opanowaniu, świadomie skieruj komplement do źródła jego pochodzenia.

Uczylił, jak mu powiedziała. W skupieniu czekał na odpowiedni moment.

– JESTEŚ ŚLICZNA! – wystrzelił nagle, szczerze.

Zapadła cisza. Novad ze spokojem i zaciekawieniem przyglądał się rozmówczyni, która zaskoczona aż zaniemówiła. Po chwili na jej twarzy pojawił się nieśmiały, radosny uśmiech w towarzystwie delikatnych rumieńców.

– Dziękuję – odparła ostrożnie, jednak z zadowoleniem.

– Faktycznie zadziałało – zauważył usatysfakcjonowany. – Moment. A jak kreatorzy obracają kreację w te różne ofensywne czy defensywne twory i kreatury?

Pytanie młodzieńca w mgnieniu oka wyciągnęło Lilly spod uroku słów, które ją oczarowały.

– To już wyższy poziom zrozumienia. Poważny, nie taki bezpieczny i wymagający wiele pracy nad sobą, zwłaszcza umysłem. Skomplikowany. Schemat jest ten sam, który przedstawiłam ci przed chwilą, ale dochodzi do niego mnóstwo innych rzeczy.

– Jakich? – zaciekał się.

– No na przykład... – kobieta zastanowiła się przez chwilę – jeżeli chcesz wykreować choćby najprostszy twór ognia, to musisz mieć chemiczną wiedzę o procesie spalania i biologiczną o spalanej materii, żeby odpowiednio to połączyć, nie uszkadzając oręża. Ponadto fizyczną o siłach, które będą ten twór wprowadzać w ruch i oddziaływać w trakcie trwania. Trochę matematyki zawsze jest potrzebne, by odpowiednio wszystko obliczyć pod względem wielkości, tak aby, używając kreacji, nie przesadzić

i nie zrobić sobie lub innym krzywdy. – Novad siedział z coraz szerzej otwierającymi się oczyma i słuchał uważnie. – Do tego humanistyczne nauki też są potrzebne. – kontynuowała. – Żeby móc panować nad ogromną uderzeniową dawką energii, musisz nauczyć się poprawnie prowadzić własne ciało. Dzięki psychologii, poprzez poznanie i zrozumienie jego działania i reagowania na wszelakie czynniki. Muzyka i ćwiczenia impostacji, czyli posługiwania się właściwie aparatem głosowym, pomagają w prowadzeniu siebie samego głosem. Zatem potrzebne są i słowa, i rozumienie ich, i świadomość znaczeń. Lekcje języka też są przydatne.

– Yyy... – nie dowierzał. – I to wszystko jest potrzebne naraz, u samych podstaw? Do kreowania najprostszych tworów? – mówił ze zwątpieniem.

– Nie, to jeszcze nie wszystko. Te czynniki trzeba ująć w umyśle i opanowanym ciele jednocześnie. Do tego użyć wyobraźni, by uformować kształt, a ta, jak wiadomo, płata figle. Ludziom bardzo dziwne rzeczy wychodzą na początku nauki kreacji. Trzeba więc zachować racjonalny stan, będąc jednocześnie w stanie irracjonalnym. Nie jest do końca tak strasznie, jakby

się wydawało, bo w toku nauki pewne rzeczy wpisują się tak mocno w podświadomość, że stają się automatycznie działającymi łańcuchami akcji i można skupić się już na ostatecznych rzeczach. Ale wymaga to ogromu pracy. Praktyki. Do tego oczywiście odpowiednia dieta dla odżywienia głównie umysłu, a przede wszystkim... – spojrzała w oczy chłopaka śmiertelnie poważna – odporność psychiczna, by nie poddać się własnej sile umysłu, nie stracić nad nią kontroli. Bez niej przepadniesz jak w bezdennej otchłani niekończącego się świata. Wciągniesz siebie samego w szaleństwo własnych, niekontrolowanych kreacji.

– Mówisz poważnie, czy tylko mnie straszysz, żebym odpuścił? – przejął się.

– Mówię poważnie. Oszalejesz, jeśli nie masz predyspozycji.

– Brzmi groźnie.

– Bo jest groźną siłą. Kreacja jest potężna, może powodować potężne efekty. Władanie nią to wielka odpowiedzialność i zagrożenie w nieodpowiednich rękach.

Lived rozmyślał przez dłuższą chwilę. Wyobrażał sobie siebie kreującego wielkie, niszczycielskie twory. Podobała mu się ta wizja.

– Naucz mnie czegoś banalnego. Niegroźnego. Sama teoria daje mi pogląd, a odczucie na własnej skórze, doświadczenie kreacji pozwoliłoby zrozumieć w pełni – prosił podekscytowany.

– Zgadzam się co do zrozumienia, ale w związku z nauką... NIE MA MOWY! – Lilly wyartykułowała wolno i bardzo wyraźnie, wstając przy tym z krzesła. Odwrócona do rozmówcy plecami ruszyła przed siebie w kierunku odległego końca wielkiego pokoju. Stawiając leniwe kroki, kołysała zgrabną, jędrną pupą.

– Dlaczego?! – dociekał niezadowolony, prawie krzycząc.

W odpowiedzi usłyszał tylko głośny mechaniczny dźwięk mielenia kawy. Czekał.

– Chcesz kawy?! – zawołała z oddali Revelk.

– Tak. Czarną poproszę! – rzucił w odpowiedzi.

Kobieta wróciła po minucie z kubkami pełnymi aromatycznego napoju w dłoniach. Niebieski postawiła przed gościem, a żółto-zielonkawę na stole przy swoim miejscu, po czym usiadła na krześle.

Przyglądała się badawczo młodzieńcowi. Ten przez moment nabrał nadziei na spełnienie jego



prośby. Wyszczrzył się szeroko, by jeszcze bardziej skutecznie próbę przekonania kuratorki.

– Przestań. To nic nie da – zaśmiała się.

Chłopak zwątpił.

– Dlaczego? – mruknął niezadowolony.

Revelk wzięła duży łyk ciepłej kawy.

– Z kilku powodów – odparła. – Jesteś zawieszony. To najważniejsze. – Zerknęła na tablet, by przypomnieć sobie informacje. – I to pod groźbą wydalenia. – Novadowi od razu zrzędała mina. Ręce i ramiona opadły mu z bezsilności. Zawstydzony skulił się w krześle. – Po drugie to zabronione przez regulamin Akademii – mówiła dalej. – Protektorzy mają inny tok szkoleń. Zwłaszcza kadeci. Po trzecie nie miałeś testu na barwę maturitu i nie wiem...

– Barwę czego? – wtrącił nagle zdziwiony.

– O rany! Nie wiesz? Serio nie masz pojęcia o maturicie!? – nie dowierzała. – Ha, ha, ha, ha, ha! A to dobre! – śmiała się jeszcze przez chwilę.

Ciemnoskóry młodzieniec nie wiedział, o czym mowa, ale podejrzewał, że to jedna z tych ważnych rzeczy, którymi się nie interesował, póki te nie zaczęły go dotyczyć.

– Ty czytasz w ogóle ważne podręczniki? – zapytała retorycznie.

– Tak, częściowo. Ale wolę zajęcia fizyczne.

Ponownie dla przypodobania się rozwarł usta w szerokim, czarującym, bielutkim uśmiechu. – Ale chętnie się dowiem, co to takiego i zrobię test.

– Idź do... – Nie dokończyła, zagłuszona przez ciągły sygnał dźwiękowy, który głośno rozbrzmiał w całym pomieszczeniu.

Obydwoje skupili na nim całą uwagę. Ustał na moment, po czym powtórzył jeszcze dwukrotnie. W końcu zapadła cisza. Rozległ się kobiecy głos. Brzmiał donośnie, jakby z bardzo wysoka spadał na cały kompleks Akademii, wlewając się w najmniejszą nawet szczelinę. Oznajmił powoli:

– Kapitanowie domów kreatorów, protektorów, opresorów proszeni są do sali konferencyjnej w Wieży Centralnej. Powtarzam... – Komunikat został powtórzony kolejne dwa razy.

– Muszę się zbierać – oznajmiła Lilly, wstając.

– Jesteś kapitanem?

– Tak, z domu kuratorów.

– A co z moją prośbą? – pytał z nadzieją w głosie.

Kobieta wyczuła, że na rzeczy jest coś niezmiernie ważnego dla młodzieńca. Patrzył

na nią wręcz błagalnie, zarazem wystraszony, że jedyna szansa na pomoc wymyka się z rąk. Zrobiło się jej go żal. Widziała, że jest szczerzy, mimo iż nie w pełni otwarty.

– Proszę, pomóż mi. To bardzo ważne.

Złapał jej dłoń w swoje. Jeszcze mocniej odczuła prawdę. Biło od niego ciepło, jakie dobrzy ludzie noszą w sobie.

– No dobra. Pomogę – przełamała się z westchnieniem. – Ale idź najpierw do bibliotekarza i dowiedz się, czym jest maturit, jego barwy testowe, jak on działa i na czym polega test.

Novad pokornie skinął głową.

– Zrozumiano! Przyjąłem, pani kapitan.

Momentalnie wstał z krzesła na baczność i zasalutował jak protektor, kładąc prawą pięść na sercu.

– Wykonać! – dodała stanowczo Revelk, salutując podobnie, tylko z otwartą dłonią.

– Tak jest! – uśmiechnął się szeroko i wdzięcznie z błyskiem radości w oczach.

– Wróć wieczorem. Powinnam tu być. Choć w razie, gdyby mnie nie było... – Zniknęła na krótką chwilę między regałami. Szperała w szufladach, aż znalazła wizytówki. – Masz. To mój numer. Dzwonź, jeśli mnie tutaj nie zastaniesz.

Chłopak odebrał karteczkę. Wyglądał na tak szczęśliwego, jakby właśnie dostał drogocenny skarb, przepustkę ku lepszej, wymarzonej przyszłości.

– Dziękuję – rzekł serdecznie.